

LATA DWUDZIESTE – KRONIKI XXII WIEKU

Lato było znów gorące i słoneczne. Można by rzec, że wymarzone lato... Ale tak naprawdę, nikt już w ten sposób nie myślał. TemperatURY niby trzymały się gdzieś w granicach występujących wcześniej na ziemi ...niekoniecznie w tych samych regionach, ale słońce było nieznośnie palące. Duma najpierw Anglików, a potem ludzi w innych regionach, na początek europejskich a potem na całym świecie - zielone onegdaj trawniki przeszły do historii. Przynajmniej tych zwykłych ludzi w miastach i miasteczkach nazywanych teraz URBANIAMI. Tak, jak w odległych wiekach piękne pałace i wille wywoływały serdeczne zachwyty, tak dziś budziły go skraweczki zielonej połaci pod daszkami altan. Drzewa najpierw usychały i skracaly swój sezon wegetacyjny, potem jakimś cudownym prawem natury zmieniały się i w szaro - zielonkawej postaci wegetowały, a nawet gdzie nie gdzie rozrastały się , wtedy już do niespotykanych do tej pory rozmiarów. Robiły przy tym dużo hałasu, bo zwielokrotnione i stwardniałe liście przy najmniejszym powiewie wiatru uderzały o siebie, kłękając i skrzypiąc. Cała przyroda dziwaczała i zmieniała swoje oblicze. Prawdę mówiąc zmiany te, wynikające zarówno z dotychczasowej, niefrasobliwej gospodarki ludzi, jak i ze zmian kosmicznej pogody, (przemieszczająca się w galaktyce ziemia po raz któryś w swoim życiu trafiła na obszar bardzo rzadki, co spowodowało, że promieniowanie słońca docierało w przerażająco dużym paśmie) dotknęły całą biosferę, a nawet więcej. Zbiorniki wodne zmalały, a morza tak zmieniły zasolenie, że można było bez specjalnych umiejętności pływać w nich. Na początku zmiana ta wywołała wielką radość, zwłaszcza wśród dzieci, potem jednak liczba chętnych do morskich kąpiei bardzo zmalała. Woda słodka była coraz droższa, a zmycie słonego filmu ze skóry wymagało dużo zachodu i dużo większej ilości tego cennego surowca. Choć, jak to czasem bywa, znaleźli się tacy, którzy świetnie sobie z problemem poradzili , najpierw wycierając skórę do sucha a potem normalnie się myjąc. Tym razem pozostawały tylko bardzo słone ręczniki do rejustu (zaawansowanego czyszczenia)...Ryzykowali natomiast bardzo pomarszczoną skórę, więc coraz to bardziej grupa ta topniała. Widywało się co prawda tu i ówdzie bardzo pomarszczonych, całkiem młodych ludzi uprawiających salt pływactwo, ale to był ułamek ułamka populacji. Raczej drobne urozmaicenie, niż problem! To była jedna ze śmieszniejszych zmian. Dużo większym problemem stały się zmiany w faunie, czyli zasobach zwierzęcych. Dzikie, z coraz większym trudem radziły sobie w powiększonych i obwarowanych wielką ilością zakazów (dla ludzi) rezerwach, hodowlane trafiły do specjalnych obiektów nazwanych Greterami (z angielskiego Great Terrarium) kontrolowanych regularnie przez nowy organ światowy-Ziemski Nadzór Poprawnej Koegzystencji z Ożywionymi. Tu i Owdzie pojawiały się nieznane do tej pory na terenach zamieszkałych zwierzęta, które widywane były jednakże na terenach pustynnych i pół pustynnych. Jedne malały, inne przeciwnie, zaczynały niepokojąco się powiększać. Chwilowo nasilająca się plaga szczurów w pewnym momencie gwałtownie ucichła, co kładziono na karb jakiejś wewnętrznej infekcji, specyficznej dla tego rodzaju zwierząt. Nikt nie przypuszczał, że to był pierwszy alarmowy dzwonek dla ludzi. Monitorowano rozprzestrzenianie się infekcji odzwierzęcych i to pozwalało opanować, w naszym mniemaniu, sytuację.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat naprawdę dużo się zmieniło! I to, można powiedzieć z całą pewnością, zmieniało się w dużym stopniu na lepsze. Ludzie po przejściu przez krótki okres zaostrenia antagonizmów na różnym tle, zwarli się w walce o przetrwanie, a co bardziej optymistycznie myślący o lepsze jutro ziemi. Być może nie bez znaczenia były tu nowe zakresy promieniowania słonecznego nie docierające wcześniej (lub docierające w szczątkowych ilościach) do Ziemi, może szybkość i drastyczność zmian biosfery, co jak się miało okazać dotykało w równym stopniu mieszkańców urbanii, jak i terenów poza aglomeracyjnych. Tak, czy inaczej, wszystko to wpływało na łagodnienie charakterów i popularyzacji myślenia prospołecznego. Zaistniałe zmiany wyzwały niespotykane do tej pory pokłady rozwiązywania problemów w logicznych, a nie histerycznych (jak to w pewnej gazecie ujął znany dziennikarz) kategoriach. Ludzie zmieniali się mentalnie. Stawali się bardziej przyjaźni i opiekuńczy. Krótko mówiąc, potencjalna apokalipsa zmieniała swoje oblicze, na bardziej akceptowalne. A może nawet na całkiem do zaakceptowania... gdyby nie jeden szczegół, który urósł do rozmiarów bardzo dużego problemu.

Pojawił się dość nieoczekiwane.

Nieoczekiwane, to może nie dość adekwatne słowo w nowych realiach, gdzie tyle niespodziewanego się działo , ale jednak... W ludziach pozostało chyba dość dużo z dawnego homo sapiens i stary, dobry optymizm, czy może instynkt przetrwania opacznie zablokował im wizję takiego scenariusza zdarzeń, jaki wkrótce nastąpił...

Ale może zacznijmy od początku.

Nasilające się upały wzmocniły przekornie przemysł modowy. Tyle się przecież działo ...i subtelne umysły projektantów i artystów rozszalały się w nowych koncepcjach strojów, wystrojów wnętrz, architektury a także dzieł nieużytkowych nazywanych teraz dziełami wyższych uczuć. To był oczywiście skrót myślowy od rozwijającej się nadspodziewanie szybko świadomości wpływu sztuki na życie człowieka. Emocje, Uczucia, Działania. To hasło nazywano nowa trójcą i stosowano w coraz bardziej świadomym stopniu w życiu.

Tak więc projektanci chcieli działać i mieli ku temu wiele nowych powodów . Jednym z nich był rozwój populacji owadów. To co kiedyś było uprzykrzonym bzykaniem, swędzącym natręctwem stało się zagrażającym zdrowiu i życiu problemem. Coraz więcej osób, przy zmasowanych wylęgach komarów, meszek itp. zwierzątek miało poważne problemy uczuleniowe. Coraz częściej zdarzały się grupowe zachorowania, na choroby znane dawniej jako tropikalne. I właśnie na tym tle pojawiły się kapitalnie praktyczne stroje „skautingowe”, które zyskały rzesze wielbicieli. Wyglądały rzeczywiście trochę jak 20-wieczne stroje skautów; ale różniły je spodnie do kolan zabudowywane przy pomocy suwaków do pełnej długości uzupełnione koszulami z kapturami i długimi rękawami znowu na suwakach. XXII wiek nie byłby sobą , gdyby nie były owe stroje w różnych kolorach i fasonach i tkaninach.

Dzieciaki wyjeżdżające na wakacje dostawały tego typu stroje z brezentopodobnej, ale dość miękkiej bawełny. Skończyły się problemy z pakowaniem walizek. Dwa, trzy stroje tego typu, w wersjach zależnych od gustu, lub żądanych od organizatorów wakacji i wszystko. Ale nade wszystko ubranka te doskonale chroniły przed kłopotliwymi komarami.

W takich właśnie strojach międzynarodowa grupa dzieci (od kilku lat był to standard) spędzała wakacje nad Balatonem, ciekawostką geograficzną i turystyczną, gdzie można było jeszcze pobrodzić w wodzie, czy raczej szlamie i na terenie dużego rezerwatu rozbić namiotosfery. Dzięki świadomości, że dzieciaki powinny nauczyć się jak najwięcej o tak szybko zmieniającej się przyrodzie, a być może z racji rozwijania się uczuć wyższych ludzi dorosłych(opiekuńczości) dzieci miały naprawdę specjalne prawa.

Obozy w rezerwach(oczywiście po nauczaniu dzieci „na sucho” co można a czego nie) należały do jednego z ich przywilejów.

Właśnie taka grupa dziesięciolatków z absolutnie dziecięcą, niepohamowaną radością chlapała się w wodzie po małym wykładzie z wiedzy o lokalnej przyrodzie (to także było już standardem wakacyjnym), gdy jeden z maluchów krzyknął:

-□Proszę Pani, proszę Pani, a co to za ptaki lecą do nas ?

-□

-□Wychowawczynie rozbawiona dziecięcymi psikusami odwróciła się we wskazanym kierunku. Spodziewała się flamingów, ale to nie było to....

-□Z resztą o flamingach była cała pogadanka, więc nie powinny budzić takich emocji. Między innymi dla tych pięknych ptaków, a dokładniej dla możliwości obserwowania ich w naturalnym środowisku dzieci tu przyjechały.

Zbliżające się „stado” nie przypominało Marcie – starszej opiekunce z Polski niczego wcześniej widzianego. Zgodnie z wymogami oświatowymi musiała skończyć studia podyplomowe z biologii, żeby na taki pobyt z dziećmi przyjechać. Trzeba przyznać, że była jedną z lepszych studentek i czego, jak czego, ale wiedzy o zwierzętach jej nie brakowało.

Ten fakt właśnie zdecydował o jej reakcji.

- Dzieciaki, szybko do mnie. Kompletować skautingi-już! Krzyknęła Dzieci, wybiegły z wody i już łapały części swoich ubrań. Ostatnie kilka lat, a właściwie sezonów letnich nauczyły je, że żadnej przestrogi nauczyciela, czy rodzica nie warto lekceważyć.

„Stado” które, po krótko było z bliska widoczne, okazało się mega wielkimi komarami, o ciałkach, a właściwie cielskach osiagających 30-40 cm.

Przez moment zawisły nad szamoczącą się z ubraniami grupą dzieciaków, żeby z bzykiem, od którego bolały uszy zaatakować.

Opiekunka zaopatrzona w alert-pelerynę wymachiwała nią, starając się odgonić agresywną chmurę. Unikały jej sprawnie, a co rusz któryś z dzieciaków wołał - aj, jak boli.

Pozostała jeszcze , z racji swojego wyglądu nazwana gaśnicą, butla z olejkami zapachowymi. Nie była , co prawda zadedykowana takim „drobnym” owadom, ale...nic więcej nie miała przy sobie. Procedury obozowe nie przewidywały takiego zjawiska, jak mega owady. Co prawda, zdarzały się w urbaniach duże, kilku a nawet ponad 10 centymetrowe karaluchy i inne robactwo domowe, ale te nazwane pieszczotliwie „kosmitkami” nie sprawiały wielkiego problemu. Nie były o dziwo liczne, a i z racji swej wielkości łatwo padały ofiarą kotów i dzieci...

Czegoś takiego jednak, jak mega komary do tej pory nie widziano!

Marta zręcznie uruchomiła „gaśnicę” i już za chwilę rozpyłała miętowo pachnący aerosol.

Owady jakby zwolniły. Tu i ówdzie jeszcze któreś z dzieci krzyknęło, ale sytuacja wyglądała znacznie lepiej.

Arta szybko zebrała dzieci pod alert -pelerynę, która sięgała ziemi i obciążona w

dolnej listwie, tworzyła namiot mieszczący całą jedenastkę. Opryskała go jeszcze sowicie, co spowodowało, że mega komary oddaliły się na kilka metrów i tam kotłowały się wypełniając powietrze świdrującym bzykiem. Odetchnęła. Dzieci pojękiwały, że swędzi bardzo albo boli, ale atak został odepchnięty. Z alert telefonu zlokalizowanego w kołnierzu jej skautingu powiadomiła o zajściu drugą starszą opiekunkę - Annę, która z częścią dzieci i pomocnikami – czyli młodszymi opiekunami została w obozie. Poprosiła ją też o przygotowanie kompresów odczulających i znieczulających. Wydawało się, że poza nieprzyjemną nieco przygodą, i może dwudniowym pobycie obserwacyjnym w med-zonie namiotosfery nic złego już się nie zdarzy.

Jak się okazało, niestety, była w błędzie.

Dzieciaki po małym wypoczynku i wstępnym opryskaniu ukłuć odczulaczem zebrały się do drogi.

- Nic wielkiego, tylko kilometr przez las - pomyślała

Dla większego bezpieczeństwa nałożyła z powrotem na głowy dzieciom, zgodnie z instrukcją, alert-pelerynę i pod taką ochroną wyruszyli przed siebie. Dzieci szły naprawdę zdyscyplinowane, ale co rusz, któreś się potykało i zataczało, co dla Marty było sygnałem, że jad komarów silnie działa i trzeba jak najszybciej dotrzeć do obozu. Nie zapomniała o swoich obserwacjach poinformować szeptem Anny.

Po dwudziestu minutach względnie szybkiego marszu zauważyła mającą między drzewami namiotosferę.

Chciała przyspieszyć, ale dzieci od kilku minut były bardziej powolne i marudne.

Gdy już miała zdjąć z nich pelerynę, żeby łatwiej było im iść usłyszała złowrogi bzyk.

Nie brzmiało to tak samo, jak atak komarów, raczej jak lot wielkiego szerszenia. No i zaczęło się znowu. Tym razem tuż przed nosem przeleciało jej coś na kształt wielkiej muchy. I w rzeczy samej była to mucha-giez. Ale do tej pory tak dużych nie widziała. Za chwilę pojawiła się chmura co najmniej dziesięcio-centymetrowych bestii.

Zapała "gaśnicę" i już prawie bez przerwy pryskała. Muchy, na początku gryzły pelerynę. Marta z zaskoczeniem zauważyła, że były wyraźnie inteligentniejsze od komarów i już po chwili zorientowały się, że bez problemu mogą się dostać pod pelerynę od dołu. W czasie marszu dolna listwa odrywała się od ziemi i odsłaniała przejście tym małym potworom. Wykorzystały je. Marta zdarła z dzieci pelerynę i pognała je w kierunku obozu wymachując uwolnioną płachtą. Przerażone dzieciaki ożywiły się i biegły ile sił w nogach.

Przed służą do namiotosfery stała Anna w kombinezonie alertowym i raziła paralizatorem muchy, które dotarły już do niej. Była zwinną trzydziestolatką, ale muchy były piekielnie zmyślne i po chwili walki osiadły powłokę śluzy czekając na swoje, małe ofiary.

Te wpadły biegiem w otwór wejściowy i wtedy rozpoczęła się prawdziwa walka. Na polecenie starszych opiekunek dzieciaki usiadły plecami do siebie w ciasnym kręgu, a dwie trzydziestolatki zamknąwszy wejście walczyły z muchami paralizatorami. Na polecenie Anny młodsze opiekunki wymieniały na bieżąco rozładowany sprzęt na działający. Otwór rewizyjny pomyślany jako okienko do podawania dokumentów okazał się prawdziwym dobrodziejstwem. Trzeba tu nadmienić, że nawet w przypadku drastycznej sytuacji młodsze opiekunki nie

miały pozwolenia na bezpośrednie narażanie się i Marta i Anna zgodnie tej instrukcji przestrzegały. Z resztą ...w służbie strefy nie było więcej miejsca. Obie dziewczyny starały się trafić atakujące muchy, ale kto walczył kiedykolwiek z muchami, tymi zwykłymi, małymi wie, że było to zadanie bardzo trudne. Nie wszystkie „strzały” były trafione i powietrze, co rusz przesywał przykry dla ucha syk, albo okrzyk bólu ugryzionego dziecka. Po dłuższej chwili sytuacja się wyjaśniła. Dziewczyny były górą. Ostatnie niedobitki zginęły na powłoce służby spadając z suchym stukiem na podłogę.

Dziewczyny przez chwilę dyszały, ale nie było czasu na wypoczynek. Dzieci umilkły i widać było, że są w bardzo złym stanie. Z pomocą „młodszych” umieścili

je na pryczach. Widok był bardzo przykry. Pogryzione rączki, opuchnięte ciała, strzępy skóry sterczące z miejsc ugryzień. Krew zastygła na skórze i ubraniach. Wszystkie opiekunki rzuciły się do przykładania kompresów odczulających. Jeszcze chwila i będą lekarze. W międzyczasie zemdląca Marta. Zajęta obroną swych podopiecznych ucierpiała nie mniej niż oni.

Anna, całe szczęście widząc co się dzieje z wracającą grupą wezwała med - służby, które już jechały, sądząc po wyciu syren. (Z uwagi na nie do końca przewidywalne warunki, obozy lokalizowano w odległości nie większej niż 20 kilometrów od większych ośrodków mieszkalnych lub w pobliskiej wsi, gdzie na czas obozu zlokalizowane były medyczne posterunki. Korzystała z tego oczywiście też miejscowa ludność, ale alerty traktowane były z należytą powagą.)

Tym razem lekarze - ratownicy mieli jeszcze do stoczenia małą wojnę na zewnątrz namiotosfery.

Uprzedzeni jednak dokładnie co się dzieje, byli przygotowani. Mieli, co prawda początkowo obiekcję co do grubych kombinezonów i masek ale stanowczy głos Anny zdecydował, także o ich bezpieczeństwie.

Po wejściu do namiotosfery stanęli przerażeni obrazem sytuacji. Po pospiesznym zbadaniu wszystkie dzieci zostały błyskawicznie odwiezione do pobliskiego szpitala, nawet ta dwójka, która dziwnym zbiegiem okoliczności nie ucierpiała zbytnio. W sytuacji tak krytycznej i zaskakującej były źródłem cennej informacji na temat tego, co się zdarzyło.

Towarzyszyły im opiekunki, wstrząśnięte nie mniej od ratowników.

Po dwu dniach, kiedy dzieci zaczynały odzyskiwać świadomość, ściągnięto do szpitala rodziców, którzy mieli przeżywać dramat dowiadując się o całym zajściu. W czasach wielkich zmian żadne tego typu wydarzenie nie zostawało zbagatelizowane. Przekazane do laboratoriów przez spec służby zabite owady dostarczyły cennych informacji dla ratowania zaatakowanych ludzi i zabezpieczenia ich przed tak drastyczną powtórną sytuacją. Zaczęły się żmudne prace badawcze nad niespodziewaną zmiennością owadów a także nad przypadkami omijanych przez owady i odpornych na ich jad ludzi.

Całe to wydarzenie odbiło się głośnym echem w mediach. Nie do końca pozbywszy się starych nawyków prasa próbowała jeszcze bardziej udramatyzować i tak już przerażające zdarzenie. Mega muchy i Mega komary nie funkcjonowały jeszcze w psychice ludzkiej na poważnie. Dla wielu relacja ta brzmiała, jak kaczka dziennikarska w nudnym sezonie ogórkowym. Dopiero ten rok, w czasie którego zdarzyło się jeszcze wiele podobnych ataków uzmysłowił ludziom skalę nieznanego do tej pory problemu.

W następnych latach sytuacja stale pogarszała się. Coraz częściej dochodziło

do agresywnych ataków różnych owadów najczęściej mega – owadów, z tendencją do pojawiania się coraz większych okazów. Wielkie, półmetrowe muchy, stały się tym, czym swego czasu aligatory na Florydzie. Coraz więcej środków finansowych i czasu pracy laboratoriów pochłaniała wybiórcza walka z owadzimi bandytami. Problem był olbrzymi zwłaszcza z tego powodu, że na już początku XXI wieku owady były największą ilościowo i gatunkowo grupą zwierząt na ziemi. Podczas zmian klimatycznych zajęły siedliska i przejęły funkcje wymierających gatunków. Były wszędzie wokół nas i wciąż nie do końca wiedzieliśmy jaka rolę odgrywają w zmienionym ekosystemie. Także, tak jak w poprzednich epokach, pomagały ludziom i zabezpieczały i tak już mocno osłabione królestwo flory. Pszczoły, trzmiele, od których także nauczono się zabierać miód, piękne złotooki, biedronki, baryłkarze i cała masa innych, już nie tak małych pomocników nie mogła ucierpieć. Przy okazji trzeba nadmienić, że ludzkość wycofała się z modyfikowanych genetycznie upraw już na początku lat 20-tych XXI wieku, głównie na szczęście dla siebie samych. Tu i ówdzie, siłą bezwładności trwały jeszcze stare zmodyfikowane pólka, ale ich egzystencja była już przekreślona. A martwa cisza, która nad nimi tak złowrogo zawisła przyniosła właśnie im zagładę. Owady nie chciały ich zapylać a wiatropylnosc bardzo szybko przestała im zapewniać powstawanie nasion. Dlaczego, tego też nie można było jeszcze rozwikłać. Sztuczny świat umierał. Pozostawała tylko przyroda i to ta najsilniejsza jej cześć. Aż do momentu inwazji dużych owadów można było powiedzieć, że do niej należymy, już mądrze z niej korzystając. Robimy to, nie krytykując i nie obrażając się na ekologów i ekologię! A można było wcześniej. Tak myślały na pewno matki i ojcowie zaatakowanych chłopców. Tak też pewnie myśleli dorośli będący ofiarami „przerośniętych” owadów.

W aglomeracjach miejskich a zwłaszcza małych miasteczkach pojawiali się ludzie o dziwnym wyglądzie. Będąc bardziej uczulonymi na jad owadów nie mogli zagoić ran i stanów zapalnych po ugryzieniach, użądleniach nowych „potworów”. Ciało usłane najpierw czerwonymi, a potem szaro-brązowymi plamami wielkości dna szklanki z czerwonym lub ciemnym środkiem wyglądały dla bardziej przezornych lub odpornych szokująco. Mimo, iż z każdym rokiem tolerancja inności była coraz większa, ludzie ci budzili drastyczne odczucia. Stan pougryzieniowy, pomijając wszelkiego rodzaju choroby, stare i nieznane dotąd, łączył się także z opuchniętymi twarzami i okolicami węzłów chłonnych w innych partiach ciała. Finalnie ludzie ci coraz mniej przypominali istoty ludzkie, bardziej kosmitów z wczesnych dwudziestowiecznych filmów o tematyce science-fiction. Nie da się ukryć, że życie ich stawało się nieznośne, także z powodu czysto społecznych skutków tego stanu rzeczy. Chore ciało nie pozwalało na ubieranie się w sposób przyjęty za normalny. Wyzwoliło to całą serię spektakularnych wydarzeń najpierw w dziedzinie ochrony zdrowia, potem mody. Koncerny farmaceutyczne zwietryły szansę na podkreślenie konieczności swojego bytu (od dość dawna już leczymy się naturalnie, co znacząco zmniejsza obciążenie środowiska) i wypuściły tkaniny- gazy nasączone lekami przynoszącymi ulgę cierpiącym. Wydawało się, że obie strony powinny być zadowolone. Niestety na krótko. Niebawem okazało się, że leki wywoływały u osłabionych ludzi tak dużo skutków ubocznych, zwiększających jeszcze ich problem ze zdrowiem, ale i akceptacją społeczną; jak zapadnięte oczy, uplastyczniające się szczęki(zmieniające kształt pod wpływem codziennego nacisku, jak np. przy spaniu), że sami”chorzy”

ograniczali ich używanie. Do tego, z czasem doszedł temat utraty włosów. Silne promieniowanie słoneczne osłabiało włosy i rzadko który człowiek miał fryzurę podobną do dwudziesto- pierwszo wiecznej. Jeśli się tak zdarzyło, był dumny jak prominenci minionej epoki. Na ogół jednak, były to szczątkowe meszki obcięte krótko, na „języka”, czy raczej należałoby powiedzieć na wyleniałego szczura(te , takowoż były prawie łyse !). Głębokie osłabienie organizmu, spowodowane reakcją na ugryzienia owadzie dokończyło niszczącego dzieła. Staliśmy się łysi. Totalnie.

Skutek zmian zdrowotnych był, gdyby nie okoliczności, można by powiedzieć zabawny. Do grup ludzi snujących się w gazach, jak starożytne mumie, nazwanych ludźmi- mumiami, dołączyli ci, którzy za poradą specjalistów poszukali rozwiązania w starych opowieściach i naturalnych środkach. Ograniczyli ubranie i otaczali się uzyskanymi z chowanych specjalnie przez siebie pajaków (też zatrwając dużych) pajęczynami. Środek był skuteczny, co widać było po bardziej rzeźkich minach delikwentów, lecz wygląd nieakceptowalny dla społeczności „zurbanizowanych”, gdzie wciąż utrzymywał się kult stroju „cywilizowanego”. Nomen omen, trzeba nadmienić, że moda w naszych czasach osiągnęła wyżyny w porównaniu z początkiem XXI wieku. Moda HAUT COUTURE stała się dostępna, akceptowana na ulicach i w biurohousach, co więcej pożądana. Od dwudziestu mniej więcej lat wyglądamy jak królowie świata. Co znacznie polepsza nam samopoczucie i wpływa na dalsze uspokojenie (ciekawy rys socjologiczny, który stał się tematem wielu rozpraw badawczych) nastrojów na całym świecie. Ludzie wszelkich ras i odłamów postanowili wyróżnić swoją indywidualność (ze względu na olbrzymią liczebność naszego gatunku wiele funkcji społecznych ujednoliciło się, pozostawiając tylko w sferze kultury (tu właśnie kwitła moda) miejsce na wyróżnienie się. Także wzajemne mieszanie się ras, przysparzające pojawienia się „pięknych ludzi”, nowej jakby rasy mieszańcowej ujednoliciło w pewnym stopniu nasz wygląd. Nowe trendy modowe bardzo szybko zostały podchwyczone na całym świecie i było naprawdę pięknie, do czasu pojawienia się problemu z atakującymi owadami . Oczywiście powstawały zupełnie nowe, zaskakujące stroje, ale chodzenie prawie nago wywołało szerokie odrzucenie. Zdecydowano się odizolować te grupy, próbując oczywiście je leczyć. Ale nowy problem w medycynie, nie dawał się tak łatwo rozwiązać. Kolejnym etapem tego nieoczekiwanego zwrotu cywilizacyjnego była produkcja masowa ubrań wytworzonych z pajęczej przędzy, zmodyfikowanej tak zmyślnie, że tworzyła powierzchnie ni to dzianiny (nitki przylegały ciasno do siebie tworząc gładką powierzchnię) ni to tkaniny, choć bez wątku i osnowy. Luźne sarongi i togi w srebrzysto białym kolorze były czymś, co „urban-cywilizacja mogła już zaakceptować, choć biedaków tych już na poważnie traktowano jak przybyszów z obcej, nieludzkiej cywilizacji. Nic tak nie było „inne”; skośne oczy, mały, czy duży wzrost, kolory skóry, jak te plamiaste, zupełnie łyse, spokojnie poruszające się, często zdeformowane istoty. To był problem społeczny na miarę nowego społeczeństwa. Światowa Rada wystosowała szeroki apel o noszenie od czasu do czasu strojów „innych” jako gestu współczucia i powszechnego utożsamiania się z ich problemem...zwłaszcza, że wciąż przybywało pokrzywdzonych. Otwarte środowiska, zwłaszcza naukowców, artystów i młodzieży przystały na tą propozycję bardzo szybko. Z dnia na dzień zaczęto organizować lokalne manifestacje i dni „światliste”. I tak na ulicach i w innych ludzkich ekotopach pojawiła się społeczność” światlista” na poły prawdziwa, na poły udawana.

Świetlista, bo nowy surowiec ubraniowy odbijał subtelnie światło, dając delikatną, łunę otaczającą sylwetkę. Tak między nami mówiąc, to się nie mogło nie podobać.

Bardzo humanitarne i proste rozwiązanie problemu społecznej nieakceptacji było wspaniałym osiągnięciem Nowej Cywilizacji, jak wciąż od pięćdziesiątych lat zeszłego wieku nazywamy swoją populację.

Najtrudniejsze wciąż było przed nami-jak uporać się z atakami owadów nie naruszając i tak już bardzo delikatnej równowagi ekologicznej.

I w ostatnich dniach, czy miesiącach pojawiła się wizja sukcesu. Globalnego sukcesu. Jakiś dowcipny projektant ubiorów zaproponował stroje kosmiczne w soft wydaniu z nowej przędzy. Nie wszystkim się to spodobało, ale młodzieży i dzieciom, które miały najwięcej okazji do wypraw do naturalnego środowiska – tak. Przyjęli to w otwarty, bezproblemowy sposób, jak tylko oni to potrafią. Potraktowali okresową przebierankę, jak świetną zabawę, urozmaicenie życia. I nagle wszędzie pojawili się młodzi ludzie w pełnych, srebrzystych kombinezonach z goglami i w kapturkach na głowach, najpierw lekko luźnych, a potem przylegających do ciała. Okazało się bowiem, że nowy surowiec w odpowiednim wydaniu, jest także sprężysty i bardzo mocny. Następną grupą użytkowników byli eksploatory środowiska. Wszyscy badacze, kontrolerzy stanu środowiska, potem budowlańcy, rolnicy i wiele innych grup zawodowych, ludzie pracujący w ciągłym kontakcie ze środowiskiem i narażeni od jakiegoś czasu na poważne ryzyko kontaktu z owadziimi intruzami byli nieoczekiwanymi sukcesorami uprzednich, dramatycznych wydarzeń. Można by rzec, że w tej ostatniej grupie nieoczekiwanie ta przebieranka wywołała euforię. Okazało się, że stroje są w dużym stopniu skuteczne, nie brudzą się łatwo, oddychają...no i bardzo elegancko, w porównaniu z poprzednimi „fachowymi” ubraniami wyglądają.

To było naprawdę COŚ! Publikatory wszelkiego rodzaju zamieszczały zdjęcia nowych ubiorów i rozpisywały się nad ich cudownymi własnościami. Pracujący w nich pozbyli się panicznego lęku przed atakami owadów.

A co z dużą grupą ludzi zmienionych przez napaść owadów... Z tym nie poszło tak łatwo. Udało się pomóc im w utrzymaniu znośnej kondycji fizycznej i wielu z nich mogło wrócić do swoich zajęć, lecz zmiany morfologiczne pozostały. Nie chciały zniknąć plamy na skórze, ani zniekształcenia kształtu twarzy, rąk i nóg, czy też odrosnąć włosy! Co więcej, po kilku latach okazało się, że zmiany utrwalały się, ponieważ poważna ingerencja w system immunologiczny człowieka, jaką wywołały ukąszenia, przeniosła się do genów. Rodziły się dzieci z plamiastą skórą i miękkimi kośćmi twarzy szybko nadającymi buziom kształt nadmiernie, bocznie spłaszczony. Czaszka była wypięta, bo rosnący mózg nie tylko falował, ale parł na jej zmiękczone ścianki. Uwolniony z nacisku dał szybko się poznać jako sprawniejszy. Zmienieni ludzie już niebawem zaczęli wykorzystywać nie marne 20 % możliwości intelektu a 50-70, wzbudzając wśród innych zażenowanie i lęk. Krótko mówiąc stali się najmądrzejsi ze wszystkich ras ludzkich. Ręce i nogi mieli wydłużone, bo jad owadów długo pozostający w ciele przekształcił działanie hormonów i dzieci dłużej rosły, głowy wydłużone, a ciała plamiste, ukryte co prawda pod świetlistym kombinezonem. Zmiany z roku na rok utrwalały się. Bez wątplenia pojawiła się nowa rasa ludzka. NOVA.

Ale nie ona jedna. Piękni - miesznani w świecie pozbawionym państw i narodowości szybko skupili się wokół siebie. Chcieli mieć też piękne dzieci,

tworząc tym samym klany . Oskarżeni o szowinizm jeszcze bardziej się zbliżyli do siebie i występowali z pozycji grupy, czy to starając się o pracę, czy występując w Światowym Parlamencie jako grupa charakterystyczna-nieetniczna. Wkrótce, z uwagi na pojawiającą się zawiść innych ludzi, zaczęli tworzyć też grupy zawodowe, przekształcające się w nowe firmy ogólnoswiatowe. Mieliśmy do czynienia z powstaniem, choć nie wiadomo na jak długo, nowej rasy - PIEKNYCH.

Przy tylu pozytywnych zmianach w ludzkiej materii nikt, całe szczęście, nie wpadł na pomysł sztucznego łączenia Pięknych z Nowymi, żeby wyprodukować super-rasę. Świadomość ekologiczna i biologiczna na tyle wzrosła, że nawet przeciętny człowiek, nie mówiąc o Reprezentantach do Światowego Parlamentu, wiedział, że czas ingerencji się skończył. Należało tylko mądrze wykorzystywać nasz potencjał i to co przynosiły zmiany. Pojawienie się na Ziemi Pięknych i Nowych szybko stało się powodem powszechnej dumy, iż w tak nieoczekiwanym kierunku zdąża nasza ewolucja. Co bardziej uważni pasjonaci historii odkryli, że kierunek ten był ludzaco podobny do przedstawianych w ubiegłym wieku i na początku naszego świata w ówczesnej twórczości nurtu science-fikcion. Porównując realny świat naszych dziadków i wizje ich pisarzy i scenarzystów, tak podobną do naszego dzisiejszego, prawdziwego bytu można poczuć zawrót głowy i jednocześnie podziwiać, jak śmiałe były ich przewidywania. Może tryb tak bardzo szybkich zmian, których doświadczali był ich stymulatorem. Pozostaje tylko się domyślać.

Wynalezienie nowej generacji strojów sprawił, że chwilowo zapomnieliśmy o niedawnych problemach związanych z agresją mega owadów. Niemniej, to właśnie one postawiły pytanie o kształt nadchodzącego świata w nowym, bardzo jaskrawym świetle. Uprzytomniły nam po raz któryś z rzędu, jak bardzo nieprzewidywalna jest przyroda (w całościowym, kosmicznym jej wymiarze) i że nie możemy spocząć na laurach, upajając się całkiem niedawno osiągniętym komfortem życia, jaki zapewniły nam nasze czasy. Myśl, że wciąż musimy żyć uważnie się jej przyglądając i modyfikując stosownie swoje plany stała się jedną z podstawowych wytycznych działania Rady Ziemi.

Epoka, która nastąpiła, została oficjalnie przemianowana z Czasu Słońca na Erę Owadów. Nieoficjalnie, natomiast mówimy o niej: Nowa Epoka lub CZAS SZARAKÓW.

SZARAKI - pojęcie ukute w końcu XX wieku na potrzeby nauki zwanej dziś Eksploracją Kosmosu, określające przybyszów spoza naszego Układu Słonecznego; Wysokich, szczupłych z wysoką mózgowością, ubranych w szaro- świetliste bio-kombinezony.